

# KSIEGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY!

Dzieło to, wydane pod skromną nazwą **Kalendarza „Nowości Ilustrowanych“ na rok 1916**, zawiera **ilustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski**. Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza“ dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz zniszczenia w Polsce, polskiego tularstwa wojennego i działalności bojowej Legionów.

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, jest do nabycia w Administracji „Nowości Ilustrowanych“ po cenie:

**1 kor. 50 h.** za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.

## Kronika tygodniowa.

Jeszcze nie skończyła się obecna wojna, a już zaczynają się pojawiać wzmianki, że najdalej za lat dziesięć lub dwadzieścia wybuchnie nowa, która pod względem okropności przewyższy wszelkie militarne zmaganie dni dzisiejszych. Taką opinię wypowiedział jeden z rosyjskich generałów, który swojego czasu zapewnił, że tocząca się teraz nie skończy się tak rychło, ale może potrwać i trzy lata. Kto wie, czy nie miał racji, gdyż już kończy się drugi rok, a o pokoju jakoś nie słychać. — Zaczynam wobec tego wątpić w przepowiednie różnych babek ze Śląska, a nawet pani de Thébes. Wół ma cztery nogi, a czasem się potknie, może się pomylić nawet wielka wieszczka, która zresztą niema patentu na nieomylność i nieraz nas już wykiwała.

Jak zaś będzie wyglądać ta przyszła wojna, można sobie wyobrazić, czytając wywody owego pana generała, który zapewnia, że wówczas Rosya będzie rozporządzać trzydziestu milionami piechoty, dwoma milionami kawalerii, pięciu milionami artylerii ze stu tysiącami armat i milionem karabinów maszynowych i t. d. Ponieważ równocześnie wzmoże się i ludzki duch wynalazczy, zaprowiantowanie całej gromady nie będzie przedstawiać żadnych trudności, gdyż wystarczy jedna jedyna beczka cudownego eliksiru, którego jedna kropla, dodana do litra zwykłej wody studziennej, da porcję pożywnego rosolu z kaszką lub ziemniakami, pół funtem mięsa z ogórkiem kiszonym i kromką chleba z zupełnie czystej mąki bez domieszki kukurudzy lub ziemniaczanej miazgi, tak nam teraz smakującej. W armii służyć będą wówczas i kobiety, prawdopodobnie jako amazońki, kto zresztą dożyje, ten się przekona, czy miał rację ów rosyjski militarysta.

Nie warto jednak zaprzętać sobie głowy tem, co dopiero będzie, skoro tyle kłopotu mamy z tem, co jest. Dotąd przynajmniej od czasu do czasu wspominano o pokoju, teraz, być może ze względu na kanikulę, zupełna cisza. Angielscy pacyfiści ogłosili swoje warunki pokojowe, które sami uważają za bardzo rozsądne, wątpię przecież, czy na nie zgodzi się przeciwna strona.

Zadają oni mianowicie, aby przedewszystkiem mapa Europy nie uległa żadnej zmianie, aby każde państwo zapłaciło koszty wojenne z wyjątkiem Belgii, która otrzyma natomiast odszkodowanie, by wykluczono wojnę gospodarczą, ograniczono zbrojenia i zaprowadzono powszechnie obowiązujący sąd rozjemczy. Innymi słowy, szkoda więc było wojnę prowadzić, skoro po jej ukończeniu mają nastąpić stosunki takie, jakie były przed jej wybuchem. Ciekawy jestem, kto zrobi

początek, wątpię bowiem, aby się rychło znalazł amator.

Wszystko zresztą jest na świecie możliwe, nie jest więc wykluczonem, że i pokój zostanie zawarty i to na wyżej wymienionych warunkach.

Zanim się to jednak stanie, przyjdzie nam niejedno jeszcze przecierpieć. Ot, dzięki owym dwu dniom bezmięsnym, nazwanym postem z urzędu, straciłem już kilka kilogramów z swej żywej wagi, a tu ogłaszają nam nowe zaostrożenia, na podstawie których niewolno we wtorki i piątki jeść nawet baraniny, dotąd za mięso nie uznanej, nerek, wątroby, flaków i t. d., ba nie wolno też używać wszelakich tłuszczów i to nie tylko w restauracjach publicznych, ale i w prywatnych gospodarstwach. Wobec tego zawiesiłem na kołku moją kurację maryenbadzką, którą miałem właśnie zamiar rozpocząć, gdyż wiem, że i bez niej schudnę. Zostanie człowiekowi kilka centów w kieszeni, które byłby zaniósł do apteki.

Weronisia, która od czasu zaprowadzenia kart kawowych chodzi jak struta, dowiedziawszy się o tych najnowszych rozporządzeniach, popadła w najczarniejszą z czarnych melancholii i niewiele brakowało aby była popełniła samobójstwo. Niestety, dała sobie spokój, czego, prawdę powiedziawszy, bardzo żałuję, byłbym bowiem zmuszony przywdziać po niej żałobę, a w czarnym kolorze jest mi podobno bardzo do twarzy. Tak mi przynajmniej powiedziała jedna z mych wielbicielek, stała czytelniczka kronik, obecnie obrażona na mnie za wymyślania na warjactwa mody.

Trudno jednak wszystkich zadowolić. Ja za ów artykuł odpowiedzialności nie przyjmuję, powtórzyłem tylko to, co napisał pewien kolega po piórze i nożycach. W jego stronę niech się zwrócą niewiasty, mnie zostawiając w spokoju. Na żądanie mogę służyć jego adresem, z góry jednak zapewniam, że jest to mąż odważny, nie bojący się nikogo, nawet kominiarza, (a żony?... *przyp. zecera*).

Nawiązując do mód, muszę wspomnieć bodaj kilku słowami o czemś, co z niemi ma pewną łączność.

Zdarzyło się niedawno, że na wystawie obrazów w Pałacu Sztuki przy Placu Szczyphańskim znalazło się kilka pań, podziwiających seryje malowideł, przedstawiających niewiasty w stroju, w jakim paradowała po rajach nasza świętej pamięci prababka Ewa, to jest... nawet bez listka figowego, ale zato w różnego rodzaju kapeluszach. Patrzyły, kiwały głowami, wreszcie jedna z nich rzecze:

— Patrzcie panie! Oto strój, w jakim będziemy chodzić, jeżeli wojna dłużej potrwa!

Tego rodzaju moda będzie przedewszystkiem bardzo higienie odpowiadającą, nie narazi też mężów na niepotrzebne wydatki, kronikarzowi zaś nie da sposobności do narzekań i ucbroni go tem samem od niezadowolenia i ataków ze strony pici nadobnej. Trzeba jednak postarać się, by skasowano i owe kapelusze, wówczas bowiem niewiasty sadziłyby się jedna nad drugą, by mieć jak największe i najkosztowniejsze. Tego rodzaju kostium nie byłby jednak odpowiednim na porę zimową.

Jak Czytelnicy zapewne się domyślają, na wakacje dotąd nie wyjechałem, ani też rodziny dotąd nie wysłałem na owo południe, choć wakacje już się na dobre rozpoczęły. — Może to zresztą nawet i lepiej, siedząc bowiem w mieście, może człowiek tem energiczniej zajmować się polityką, niż gdzieś w jakiej zapadłej Pipidówce, dokąd gazety nie dochodzą wcale, albo z kilkunastodniowym opóźnieniem i to dopiero po dokładnem przeczytaniu ich przez panią pocztmistrzynię i całą jej rodzinę, która także spragniona jest wiadomości ze szerokiego świata.

Uprzejmiam sobie natomiast życie, jak mogę. Dla odmiany zajmuję się teraz studjami astronomicznymi, do czego daje dobrą sposobność bieżący miesiąc, na który przypada zaćmienie słońca i księżyca. Zaćmienie księżyca już miało miejsce w dniu piętnastego lipca, niestety zasnęłam sobie, zapowiedziane było bowiem na godzinę trzecią rano, a ja nie wiedziałam, według którego zegara, zwyczajnego, czy letniego. Nastawiłem wprawdzie budzik na wszelki wypadek, taki przecież ciężki sen skleił me powieki, iż nie obudziłem się wcale. Widocznie jestem człowiekiem sprawiedliwym, skoro śpię tak spokojnie.

Nie lepiej powiedzie się z zaćmieniem słońca, które przypada na dzień trzydziestego lipca, a ma mieć formę pierścieniową, rozpocznie się bowiem według zapowiedzi w dwadzieścia pięć minut po północy, a w tym czasie zazwyczaj słońce u nas nie świeci.

Ale ja już mam pecha do wszystkiego, większego nawet niż ów krakowski kupiec, o którym pisał swojego czasu *Kurjerek*. Pojechał po towary do Budapesztu, poznał tam jakąś „piękną Tereskę“ i tak się jej spodobał, iż, chcąc mieć po nim bodaj jaką

taką pamiątkę, zabrała mu z portfela sześć banknotów tysiąckoronowych. Ale on miał szczęście, gdyż pieniądze odebrał, gdyby ja się był znalazł w tem położeniu, nie byłbym ich z pewnością oglądał. Ba, ale skąd wziąłbym tyle pieniędzy, co kupiec, to nie chudy literat! Ciekawy jestem. Co powiedziała żona owego kupca, gdy wyczytała o tem w gazecie, prawdopodobnie nie musiała być z tego bardzo zadowolona! Gdyby tak coś podobnego na mnie padło, Weronisia pogadałaby sobie ze mną po swojemu... Ale o tem nawet nie chcę myśleć! Słabo mi się robi na samo wspomnienie. Za stary jestem zresztą na to, by uganiać za jakimiś tam Tereskami.

Choć z drugiej znów strony muszę się przyznać, że niewiele brakowało, a byłbym dziś milionerem i to nie bylejakim, mógłbym więc pozwalać sobie na rozmaite ekstrawagancje. Swojego czasu, gdy bawił w Ameryce, dokąd mnie były prezydent Roosevelt zaprosił na polowanie na wyjce rude i grzechotniki, poznałem pewną, wprawdzie już leciwą niewiastę, pannę Hetty Green, która dziedzicznie obciążoną była ciężkimi milionami i to nie koron, ale dolarów!... Gdyby nie to, że z Weronisią byłem już po słowie, byłbym się do niej kopnął, bo i babina nie była od tego. Stało się inaczej, postąpiłem jak człowiek honorowy, choć dziś tego żałuję, czytając w gazecie, że pocziwa starowina przeniosła się do wieczności, przeżywszy lat ośmdziesiąt i zostawiając po sobie tylko sto pięćdziesiąt milionów dolarów. Gdyby był jej mężem, byłbym niezawodnie został i jej spadkobiercą. Stało się przecież inaczej! Ale i moja Weronisia, choć bez milionów, to perła, którejbym nikomu za żadną cenę nie odstąpił!

A *propos* wakacji trzeba kilka słów poświęcić i naszej młodzieży, która odpoczywa po całorocznych trudach, o ile je wogóle nazywać można trudami, gdyż dzisiaj nauka to zwykła zabawka. Inaczej było wówczas, gdy człek zagłębiał tajniki wiedzy, którą mu pakowano przemocą do mózgowicy różnemi drogami.

Wspominam zaś o tem tylko dlatego, iż nasi wielcy pedagodzy, bojąc się, by się młodzież ich pieczy poruczona, przypadkowo nie rozpróżniaczyła zbytnio przez wakacje, nawołują ogół, by ich zastąpił i wynalazł dla młodzieży na ten czas jakieś zajęcie. Dziwnem mi się to wydaje o tyle, iż właśnie ci sami matadorowie w sprawach szkolnictwa postarali się już dawno o to, aby młodzież, zwłaszcza gimnazjalna, miała jak najmniej do roboty, a jak najwięcej czasu do zabawy i do tego w ciągu roku szkolnego, który jest przeznaczony na pracę. Chłopcy chwala sobie ten system, nie potrzebują się bowiem zbytnio nateżać, nowoczesna pedagogia powiada, że uczeń powinien się nauczyć wszystkiego w szkole. Jeśli zaś kto do owych przepisów rok cały się stosował, to jest pracował jak najmniej, trudno chyba odeń wymagać, by na pracę poświęcał ten czas, który już z góry przeznaczony jest na próżniactwo i wypoczynek. Widocznie chcą panowie pedagogowie, by ogół przez dwa miesiące naprawił to, co oni przez dziesięć napsuli. Bardzo wątpię, czy się to uda! A wielka szkoda. Przysłowie powiada, że czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci. Jak więc młodzian nie nauczył się zamlodu pracować, ale tak porządnie, nie aby tylko zbyć, jak to teraz jest w modzie, trudno żądać, by potem, jako człek dojrzały, grzeszył zbytnią pracowitością.

Być może, że ktoś powie, iż zbyt czarno zapatruję się na tę kwestję, przyznam się szczerze, że byłbym nawet zadowolony, gdybym się mylił, niestety, wiem, iż ogół przyznać mi musi słuszność. Minęły już te czasy, gdy młodzian, zanim zdał maturę, dość się napocił i napracował, dziś otrzymanie świadectwa dojrzałości to po prostu kpiny. Ale trudno! Pewien pan, wysoki bardzo dygnitarz, dzięki któremu wyszły te właśnie ułatwiające wszystko przepisy, miał w owym czasie syna, który zdawał maturę, a czegoż ojciec nie zrobi dla swej pociechy, zwłaszcza, jeżeli ona troszeczkę słabo jest rozwinięta, a chciałby, by kiedyś mogła spokojnie spinać się po drabinie społecznej, wiodącej, choćby do teki ministerjalnej i pieroga...

Objecują, że po wojnie będzie lepiej, dalby to Pan Bóg.

Sam, niestety, pociechy rodzaju męskiego nie posiadam, czego bardzo żałuję, ale dziś już naprawić nie potrafię, przyznam się przecież, że nie byłbym z tego zbyt zadowolony, gdyby mój otrok chciał nowoczesną metodą przejść przez życie, jak powiada Rusin „chytro, mudro, newelykim kosztem“. Mnie wychowano zupełnie inaczej, według starych zasad, przez nowoczesną pedagogię w czambuł potępionych, ale też muszę się przyznać, że praca mnie nie mierz, owszem, jeśli się już do czego zabiorę, nie spocznę, dopóki sprawy w zupełności nie załatwię.